

*Jolanta Antas**

Jak rozmawiać z psem?

Jak nie mówić do psa

Moja znajoma, urocza pani profesor i bardzo ciepła osoba, miała psa, jamnika o imieniu Gejzer. Kiedy szykowała dla niego jedzenie, pies zawsze niecierpliwie i zajadle na nią czekał, sygnalizując: *No już! Dawaj to żarcie, już, już!!!* I ona wtedy mówiła do niego, ciepłym i czułym głosem, w którym zawarta była przestroga: *Gejzerku, jak będziesz na mnie tak czekał, kiedy ja przygotuję dla ciebie obiadek, to wiesz, co ja zrobię? Pójdę do przedpokoju i wezmę papcia, i wiesz co będzie?* A pies na to ujadął jeszcze bardziej zaciekle.

Nie! Tak nie rozmawiaj z psem.

To znaczy możesz tak do niego mówić, ile chcesz, ale to nie jest rozmowa, to nie jest dialog, tylko Twój monolog w obecności psa.

Zdarzyła mi się podobna sytuacja. Szykowałam w kuchni jedzenie dla mojego szczeniaka. Ten wpadł do kuchni i zauważył moje działania. Skojarzył: *Jedzonko, ach, jedzonko!* i zaczął radośnie czekać. O – pomyślałam – pierwsza, nieświadoma próba dominacji, czyli małe „bachorzenie”. Nie wiedziałam, co mam zrobić, więc z całych sił walnęłam miską o blat szafki, robiąc duży hałas. Szczeniak tak się przestraszył, że biegiem pognał przez korytarz i pokój, by z poślizgiem wylądować na balkonie. Od tamtej chwili, gdy przygotowywałam jego jedzenie, czujnie i cichutko czekał w przedpokoju, obserwując moje ruchy krojenia mięsa z cierpliwością medytującego mnicha. Gest i dźwięk, oba były ostensywnymi bodźcami (odsyłam do teorii relewancji), które pies zrozumiał tak: *Spokój i czas jest mi potrzebny, a ty siedź cicho!* Pies tak pojął i zinterpretował moje zachowanie. I to był komunikacyjny dialog.

* <https://orcid.org/0000-0002-2226-6657>, Uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

Dla psa nie słowa są ważne, a na pewno nie ich sens semantyczny, ale ich fonologiczne brzmienie, które kojarzy z daną akcją, która ma się dziać na dźwięki danego słowa.

Przykładowo, jeśli chcesz psa nauczyć hasła STÓJ, zatrzymaj się w marszu i gdy pies zrobi to samo (bo jest na smyczy), nazwij to, co zrobił. Skojarzy słowa z akcją. Dlatego trenerzy psów najpierw wymuszają na psach jakieś zachowanie, do którego potem dołączają jakiś swój gest, a dopiero na końcu słowo.

Dlatego nazywaj zawsze to, co robi pies. Na przykład, kiedy turla się w trawie, po kąpieli wodnej, mów: *turlaj się, turlaj*. Będzie uczył się sam ludzkiego języka: *Aha, to tak nazywa to człowiek!* Moja znajoma nauczyła swojego psa machać ogonkiem na zawołanie: kiedy machał ogonkiem, nazywała to tak: *ogonkiem, ogonkiem!!!* I kiedy wychodziła z domu, a on miał zostać sam, mówiła do niego: *Ogonkiem, piesku, ogonkiem*, by go pocieszyć. I on tym ogonkiem merdał.



Fot. 1. Jola i pies (archiwum autorki)

Dla psa same nazwy rzeczy są puste. Dla niego NAZWA RZECZY to AKCJA i REAKCJA z tą rzeczą. I w ogóle DZIANIE SIĘ. Możemy to wykorzystać. Po prostu nazywaj psu to, co robi.

Jeśli zainteresuje się piłeczką, powiedz: *Piłeczka*, jeśli weźmie ją w pysk, powiedz: *PIŁECZKA, TRZYMAJ*. Jeśli zobaczysz, że się kładzie, powiedz: *WARUJ, PIESKU* (lub *LEŻEĆ*), gdy zobaczysz, że węszy, powiedz: *SZUKAJ* i tak dalej.

Taką metodą nauczyłam psa Fraszkę, która uwielbia pływać, najpierw komendy *DO WODY*, a następnie komendy *WYTRZEP SIĘ*, by otrzepała się po wyjściu z wody tam, gdzie jest, a nie przy mnie ani przy innych ludziach.

Podobnie nauczyłam ją zabawnej komendy NALOT (znana wersja tej komendy to: ZDECHŁ PIES). Po prostu kiedy widziałam, że warując, spuszczała łeb i wyciągała się zrelaksowana, mówiłam NALOT, a potem dawałam ręką znak ZOSTAŃ. I w ten sposób uczyłam psa, że ma pozostać w tej nieruchomej pozycji do następnej komendy, jaką była zawsze komenda POWSTAŃ.

Fleksja i składnia

Druga językowa zasada: dla psa reguły języka takie jak fleksja (odmiana przez przypadki) i językowa składnia są za trudne, on ich zupełnie nie rozumie, dlatego kiedy na przykład uczysz psa, żeby znalazł piłeczkę, nie mów do niego: *szukaj piłeczkę*, ale najpierw naucz go akcji *szukaj*, a potem dopiero *szukaj piłeczka* i nie mąć jego umysłu odmianą *piłeczkę*.

Zdumiewa mnie, jak wielkie wyzwania komunikacyjne, a także wyzwania składniowe od dawna stawiamy naszym psom. Moja znajoma, gdy chce, żeby jej pies przestał czekać, a to zdarza mu się notorycznie, woła do niego: *zamknij się wreszcie, Briks*, a gdy chce powstrzymać przed skakaniem na nowo spotkane osoby, woła: *Briks, nie skacz, nie skacz!* Inna moja znajoma, kiedy gniewa się na swoją suczkę, że robi coś złego (na przykład obszczekuje kogoś lub ujada na innego psa), mówi: *Nie rób mi tego, Tosia!*

Negacja zdaniowa to bardzo złożona operacja semantyczna i bardzo złożony proces mentalny. Filozofowie i logicy głowili się od wieków nad tym, czy negacja jest aktem na równi z afirmacją, czy też operacją wyższego rzędu. Pisałam o tym pracę doktorską, ale gdy zajęłam się badaniem gestów, odkryłam, że by coś zanegować, ludzie najpierw muszą wyobrazić sobie stan przed negacją, a dopiero potem poddać taki stan jego zanegowaniu. Na przykład, gdy ktoś mówił: *Tego, żadne słowa nie zamażą*, obserwowałam towarzyszący tym słowom gest palca wskazującego, który coś zamazywał w pustej przestrzeni. Dobitnie dał temu wyraz George Lakoff, pisząc książkę o znamienym tytule: *Tylko nie myśl o słońcu*. Oczywiście, kiedy Cię poproszę, byś nie myślał o słońcu, natychmiast zaczniesz myśleć o słońcu, wyobrazisz sobie słońca, zanim to wyobrażenie zanegujesz.

A my przed psami stawiamy takie same semantyczne i ontologiczne wyzwania: Mówimy: *Brik, tylko nie skacz na pana; Ami, nie skacz, nie skacz*, gdy pies z radości skacze na spotkaną właśnie osobę, albo jeszcze gorzej: moja znajoma tak witała się z psem swojej siostry: *Sedrik, kochany piesku*,

tylko nie skacz, nie skacz i jednocześnie głaskała psa. Pies oczywiście wzmocniony sygnałami dotykowych głasków, pomijał negację i w swoich psim doznawaniu sygnałów fonicznych wychwytywał akcję: *skacz, skacz!!!*

Nie! Tak nie rozmawiaj z psem.

Bywa, że użycie negacji jest dla psa nie tylko niezrozumiałe, ale bardzo bolesne. Byłam świadkiem takiej sceny w parku: właścicielka dwu małych psów wyjęła kielbasę, zaczęła ją łamać i podawać swoim psom na zmianę. No, oczywiście w pewnym momencie ta kielbasa się skończyła i już jej nie było. Psy wpatrywały się w swoją psią mamę, natrętnie oczekując, że jeszcze dostaną kielbasę, ona zaś zniecierpliwionym głosem zaczęła powtarzać: *No, nie ma już kielbasy, no nie ma kielbasy* i znów dorzuciła: *Kielbasa się skończyła*. Dla psa jest przykre, że kiedy nauczy się znaczenia słowa *kielbasa*, nagle usłyszy, że nie ma już kielbasy, bo dla niego tak naprawdę to słowo wypowiedziane przez kogoś znaczy, że tu gdzieś w pobliżu jest kielbasa i że może się spodziewać, że ją dostanie.

Ja, kiedy na przykład bawię się z psem piłeczką lub uczę psa łapać w powietrzu smakołyki (co jest przydatne, kiedy trzeba będzie potem podać psu tabletkę), zawsze taką wspólną akcję z psem kończę słowami: *koniec zabawy* i gestem skrzyżowanych dłoni. Tu nie ma negacji, ale jest informacja dla psa, że ta akcja, ta działalność została zakończona.

166

Ale samo NIE jest dobrym bodźcem ostensywnym (sygnałem) i tak możesz rozmawiać z psem, choć mogłoby to być inne słowo, na przykład: *ŹLE!*

Bodziec ostensywny to werbalny lub jakiś inny niewerbalny sygnał wysyłany przez nadawcę, mający na celu zwrócenie uwagi odbiorcy na jego komunikacyjną wartość i intencjonalne przesłanie. Tylko, że pies musi skojarzyć ten sygnał foniczny z akcją, której opiekun zabrania lub zakazuje, lub nie pochwała.

Ale my, uwiedzeni czarem ludzkiego języka, mącimy psu w głowie subtelnościami składniowymi i fleksyjnymi w rodzaju: *szukaj piłeczkę, przynieś piłeczkę, gdzie jest piłeczka*. A ostatnio moja znajoma wydała mojemu psu takie polecenie: *Iva, piłeczka, już!!!* Oczywiście, pies nie wyczyta zniecierpliwienia osoby wydającej to polecenie za pomocą deszyfracji znaczenia słowa *już*, a raczej wyczuje to w intonacji, a nawet połapie się, że mowa jest o *piłecz-ce*, a może i zrozumie, że ma ją odnaleźć, ale naprawdę to duże wyzwanie i pies nawet jak pobiegnie i znajdzie piłeczkę, najpewniej powącha ją i uzna zadanie za wykonane, bo przecież nie było innych akcji typu: *szukaj i daj*. I tak właśnie zrobiła Iva. Pobiegła, odnalazła piłeczkę, powąchała ją i zostawiła.

Bywa też, że uczymy psa szukać papcie i wydajemy polecenie: *szukaj papcie*, a następnego dnia komplikujemy mu zadanie komendą: *gdzie*

są moje papcie?, a ucząc go tego trudnego zadania, dziwimy się, że pies kończy polecenie po przyniesieniu jednego papcia, aczkolwiek wydaliśmy polecenie w liczbie mnogiej. Ale ta liczba mnoga to niewyobrażalna trudność dla psa: ja moje psy uczyłam, a nie było to łatwe, poleceniem: *szukaj drugi papeć!*

Niektórzy właściciele psów, a może nawet większość z nich, jeśli już zrozumiała, że rozmowa z psem nie może polegać na skomplikowanej składniowo argumentacji i perswazji, której pies po prostu nie rozumie, ucieka się do magii językowej i zaklinania. Otóż, wypowiadają jedno magiczne słowo: jest to imię psa i robią to na różne intonacyjne sposoby, licząc na to, że pies to zrozumie. Pies, oczywiście słysząc swoje imię wypowiedziane na przykład groźnym i zniecierpliwionym tonem, łapie coś w tym stylu: *chyba jest na mnie zły, ale nic więcej i na pewno nie będzie wiedział, czego jego człowiek od niego chce*. Moja znajoma, gdy jej suka goni za czymś, szczeka na kogoś albo goni za rowerem, krzyczy groźnie do niej: *Tosia, Tosia!!!* Ale Tosia na takie zawołanie dowiaduje się co najwyżej, że jej opiekunka zwraca się do niej i najprawdopodobniej jest zła, ale nie wie ani tego, dlaczego jest zła, ani tego, czego nie powinna robić. Bo pies myśli tak: *Mój człowiek złości się, to lepiej będę się na jakiś czas trzymał od niego z daleka, zajmę się czymś innym i poczekam, aż on się uspokoi i ta złość mu przejdzie*.

No właśnie, imię psa! Proszę, pamiętaj, że imię psa to jeszcze nie komenda, a i tu wyłania się nam następny błąd, popełniany przez wielu ludzi na linii komunikacji z psem. Znam wielu opiekunów psa, którzy, gdy chcą, aby pies czegoś nie robił, na przykład nie szczekał, nie wyprzedzał, nie biegł za kotem czy nie kopał dziury, wyrażają swoje niezadowolenie dla tych zachowań psa, wymawiając wyłącznie jego imię, na różne, na ogół złowieszcze intonacyjnie sposoby.

Ale imię psa to jeszcze nie komenda.

Nigdy nie zapomnę spacerów z Andrzejem i psem rasy alaskan malamut o imieniu Toudi. Andrzej nieustannie przywoływał tego psa, co chwilę wykrzykując jego imię. Pies oczywiście nic sobie z tego nie robił i biegał swobodnie, w ogóle na te zawołania nie reagując. Ale Andrzeja to nie zniechęcało. Kiedyś na jednym spacerze obliczyłam, że zawołał tak 42 razy. Muszę jednak przyznać, że trochę urozmaicał tę komendę, bo miała dwa warianty: albo *Toudi*, albo krótki gwizd. Ale nic więcej. *Po co ją tak stale wołasz* – zapytałam. – *Przecież się nic złego nie dzieje?* Odparł – *No, żeby wiedziała, że ma się trzymać blisko*. – *Ale widzisz* – rzekłam – *że ona w ogóle nie reaguje, a przecież i tak cały czas trzyma się blisko*. I dorzuciłam – *Stale jest w zasięgu naszego wzroku i to nie dalej niż trzy metry od nas* (a spacer odbywał się na wolnych łąkach nowohuckich, gdzie psy zawsze mogły

biegać swobodnie na wiele metrów od nas). *Ale ma się pilnować!* – skwitował. Zamilkłam, ale pomyślałam sobie wtedy, że po pierwsze, jest to nieskuteczne, po drugie, że komunikacyjnie niejasne, a po trzecie – i chyba najważniejsze – że tą nieustanną i monotonną paplaniną uczył psa, że nie należy go słuchać i poważać.

Zawsze bardzo dbałam o to, by każda moja komenda wydana psu była ZAWSZE przez psa wykonana. Dlatego na przykład dbałam zawsze o to, by komendę: DO MNIE! wydawać rzadko, ponieważ wiązało się to z koniecznością nie tylko powrotu psa, ale mojego z nim dotykowego kontaktu (plus ewentualnej nagrody), ale także chwili stania w miejscu, w oczekiwaniu na następną komendę. Bez tego ani rusz!

Wiele razy widziałam, jak ludzie wydają komendę psom, po czym zapominają o jej wyegzekwowaniu. Najczęściej chodzi o czas. Mówią na przykład: SIAD, ZOSTAŃ, IDZIEMY, a nawet RÓWNAJ, ale nie mówią, jak długo to obowiązuje. I pies bardzo szybko z takiej niekonsekwencji korzysta, na przykład równa tylko chwilę, czyli kończy wykonywanie danego zadania w swoim własnym czasie. Przez ludzką nieuwagę i złą komunikację.

Ale jeszcze gorzej jest, gdy człowiek wyda komendę, której potem sam nie egzekwuje. Traci wtedy totalnie szacunek psa. Zatem zawsze, wydając psu komendę, przewidywałam uprzednio, czy mam na tyle czasu i cierpliwości, by ją wyegzekwować. To bardzo ważne. Kiedy na przykład polecałam psu szukanie papci – zastanawiałam się, czy wytrwam czasowo w jego poszukiwaniach i czy nie stracę cierpliwości, by szybciej, nim on je znajdzie, wypatrzeć je wzrokiem i włożyć na nogi. Jeśli więc nie wykrzesez w sobie na tyle cierpliwości i siły, by wyczekać na wykonanie przez psa właśnie wydanej przez ciebie komendy – nie wydawaj jej wcale. Inaczej nauczysz psa, że nie musi się przejmować Twoimi poleceniami. I robi to na pewno!

Sukces porozumienia z psem zasadza się na żelaznej konsekwencji w wydawaniu komend, dlatego nie warto ich semantycznie nazbyt niuansować, ponieważ pomyli się to i psu, i tobie. Ja przyjęłam bardzo prostą zasadę. Na wszystko, co robi pies nie tak, jak bym chciała, mówię: NIE. Jest jeden wyjątek: należy psu zróżnicować zakaz zbierania i zjadania kawałków jedzenia z trawników i śmietników specjalnym słownym poleceniem typu FUJ-FUJ czy też FE-FE. Ale zawsze nasz język porozumienia się z psem musi być bardzo ścisły i konsekwentny.

A nawet jak to zrozumiesz, że samo imię nie wystarczy, że trzeba psu zasygnalizować, czego od niego chcemy, bo imię sygnalizuje tylko, że prosimy go o uwagę, by zrozumiał, co ma robić (bo zaraz nazwiemy akcję), to naprawdę ważna jest intonacja, sygnalizująca nasze nastawienie emocjonalne, a pies – i to jest jego naturalne prawo – on nie chce być w pobliżu złych energii, uwalnianych wraz ze złymi emocjami.

Szłam sobie kiedyś przez park i nagle usłyszałam: *Dino, do mnie, do mnie* – wydawane głosem strasznie rozdrażnionym, przez jakiegoś może trzydziestoletniego mężczyznę pod adresem małego szczeniaczka rasy labrador. Szczeniak hasał sobie głuchy na wołanie, zachłystując się zapachami trawy i coraz bardziej oddalał się od opiekuna. Ten oczywiście gonił go i coraz bardziej rozłoszczonym głosem przywoływał psa. Zatrzymałam się i powiedziałam do tego pana. – *On nie przyjdzie do pana na to wołanie. Dlaczego?* – zapytał mnie. *Bo pan jest zły* – odparłam. *No jestem zły, bo się o niego boję, a ten nie słucha* – odparł. Postanowiłam mu pomóc – kucnęłam, zaklaskałam i głosem kogoś, kto obiecuje jakąś niewiarygodnie ciekawą niespodziankę, zawołałam: *Dino, do mnie*. I psiak odwrócił się w moją stronę, zaciekawiony i przybiegł, zainteresowany moją tajemniczą ofertą, bo w moim głosie była radość i obietnica czegoś ciekawego. I pies tak to zrozumiał.

Psy w ogóle idealnie wyczuwają emocje, jakie targają ludźmi i bardzo mocno na nie reagują. Odkąd moi znajomi mają berneńczyka, nie mogą się kłócić. Jak tylko zaczynają podnosić głos, pies chowa się i trzęsie się z przerażenia.

Jeśli więc chcesz psu czegoś zabronić, wyrazić swoją dezaprobatę dla jego działań, nie macь psu w głowie komendami typu: *nie rób tego piesku, przestań piesku, zamknij się już, daj spokój piesku*, ale zastosuj samo słowo NIE!, bo ono jest dobrym bodźcem ostensywnym (sygnałem) na wszystkie niepożądane akcje psa i tak możesz z nim rozmawiać.

Przypomnę jeszcze raz: bodziec ostensywny to werbalny lub jakiś inny niewerbalny sygnał wysyłany przez nadawcę, mający na celu zwrócenie uwagi odbiorcy na komunikacyjną jego wartość i intencjonalne przesłanie.

Tylko że pies musi skojarzyć ten sygnał foniczny z akcją, której opiekun zabrania lub nie pochwala.

Odwrotnością jest słowo DOBRZE lub SUPER (albo miłsza pochwała przez palatalne zmiękczenie) do postaci fonicznego SIUPER – ulubione zawołanie profesor Habrajskiej.

Ludzka paplanina, czyli grzecznościowe zasady niby-napominania psa

Są jednak sytuacje, kiedy to niby rozmawiamy z psem, niby się do niego zwracamy, niby go upominamy, ale tak naprawdę stosujemy grzecznościowe zwroty mające na celu załagodzenie ewentualnego konfliktu

z jakimś napotkanym człowiekiem. Mówimy na przykład: *Nie zaczepiaj pana, piesku!*; *Piesku, nie zabiera się loda dzieciom*; *Piesku, nie zaglądał do siatki, tam nie ma nic dla ciebie*; *Zostaw, piesku, panią w spokoju*; *Nie żebraj, piesku, to nieładnie!* *Chodź, ten piesek nie chce się z tobą bawić!* I czynimy to, wcale nie myśląc o tym, że pies to rozumie, a nawet wiemy, że nie rozumie, ale dla grzecznościowego usprawiedliwienia się za niewłaściwe zachowanie psa. Tak mówimy niby do psa, jak byśmy powiedzieli do dziecka, ucząc go zasad etykiety społecznej.

Jak myśli pies

Czas to rzecz względna, ale nie dla psa. Pies zawsze jest „tu i teraz” – nie myśli w kategoriach bardzo dalekiej przeszłości i bardzo odległej przyszłości. Jego czas rozciąga się wzdłuż linii obecnych zdarzeń: czyli *siad!* – ale jak długo?; *waruj!* (leżeć) – ale jak długo? I co potem? Tak myśli sobie pies. Zatem kiedy wykona jakąś komendę, a człowieczy gatunek przestanie interesować się psią linią czasu – sam się z tej komendy zwolni, w swoim własnym czasie. Dlatego zawsze w komunikacji z psem dbam o to, by zakończyć każdą komendę rozciągniętą w czasie inną komendą, sygnalizując tym psu, że to ja decyduję o tym, jak długo będzie wykonywał poprzednie polecenie. Dlatego po podaniu komendy STÓJ wprowadziłam komendę BIEGAJ, a po komendzie WARUJ – komendę POWSTAŃ itd. I dlatego też, by zasygnalizować psu, że przez jakiś dłuższy czas nie będzie z mojej strony żadnych komend (bo z powodu innych obowiązków zrywam z nim dialog), wprowadziłam psu jedną zasadniczą komendę WOLNY PIES, oznaczającą „pies może robić, co chce”, czyli iść spać, bawić się i tym podobne, co w konsekwencji oznacza zawsze: *Nic od ciebie nie chcę, do czasu*, kiedy znów nawiążę z tobą nowy kontakt komunikacyjny, którego niezmiennym sygnałem werbalno-ostensywnym jest IMIĘ PSA.

Weźmy pod uwagę nasze zatrzymanie psa w biegu komendą STÓJ! Pies się zatrzymał, a my z ulgą myślimy o oddalonym niebezpieczeństwie i kończymy komunikacyjny apel oraz zrywamy komunikacyjną nić przesłania do psa. A pies myśli sobie wtedy tak: *Aha, wykonałem zadanie, no to znów jestem wolny i mogę robić, co chcę*. Zatem nauczy się stawać na chwilę, ale zaraz potem ruszy w swoją drogę i znów trzeba będzie czujnie śledzić jego poczynania, bo może nie pobiegnie od razu galopem, ale może ruszy tak nieuważnie, że wpadnie pod rower. Tymczasem komenda STÓJ powinna po prostu oznaczać dla psa, że my przystaniemy za chwilę i na

jakiś czas, więc on też powinien się zatrzymać, by się nie zgubić. Dlatego komenda STÓJ powinna trwać tak długo, aż jej nie odwołamy inną komendą, na przykład BIEGAJ. Nauczyłam moje psy wykonywać te komendę aż do momentu, kiedy wolnym krokiem wyrównam do psa, stanę przy nim (pogłaskam go) i wydam komendę BIEGAJ. Zgodnie ze stałą zasadą, że KAŻDA KOMENDA MA BYĆ WYKONYWANA, DOPÓKI PIES NIE OTRZYMA NASTĘPNEJ.

Mam nadzieję, że wyjaśniłam, dlaczego rozmowę z psem powinna cechować pewna zwięzłość, prostota i konsekwencja, by się nie pogubił w semantycznych niuansach. Z drugiej strony, komunikacja z psem, który dzieli z nami życie, powinna zawierać językowe zwroty i wyrażenia dostosowane do naszego stylu życia – jego rytmu i jakości. Dlatego ten język można i powinno się systematycznie rozbudowywać w kierunku tworzenia swoistego idiolektu (języka zindywidualizowanego), często zrozumiałego tylko przez jedną parę przyjaciół w relacji człowiek-pies. Notabene, w życie poprzedniej mojej suczki wmontowane było, że w każdy czwartek wychodziła ona rano na spacer nie ze mną, ale z moją przyjaciółką Martą, która przez całe lata w naszym domu spędzała noc ze środy na czwartek. Marta, z wykształcenia filolog angielski, wprowadziła swój indywidualny zwrot na chwalenie psa. Ja zawsze chwaliłam moje psy zwrotem DOBRZE PIESKU albo SUPER. Marta zaś ciepło i z wybornym, angielskim akcentem, mówiła do psa: GOOD GIRL. Był to ich własny, całkowicie prywatny język. I doskonale się ze sobą porozumiewały. A ja żartobliwie mówiłam o tym, że moja psina we czwartki ma angielski dzień.

Jest jedna ważna różnica między ludźmi i zwierzętami. Bo te dwa gatunki zarówno posiadają osobowość, inteligencję, jak i odczuwają emocje. Ale ludzie wyposażeni są w coś, co nazywa się „instynktem nazywania”, który stanowi, jak się zdaje, drugi ważny element rozwoju umysłu (i języka). Człowiek oswajał i oswaja świat, nadając imiona rzeczom (tak jak to zrobił pierwszy człowiek Adam). Dziś ludzie przyjmują, że każda rzecz jakoś się nazywa, a jeśli jeszcze nie, zaraz nadają jej nazwę – nazwę, która jakoś im tę rzecz obrazuje (przypomina czy też oznacza). Zwierzęta nie mają takiego instynktu i nie dzielą się z ludźmi tego entuzjazmu. Szympansy mogą wprawdzie nauczyć się znaczenia wielu słów z języka ludzi, ale gdy symbolizują np. banana – oczekują, że go dostaną, a nie nazywają go tylko dla samego nazwania. Generalnie zwierzęta nie chcą nazywać rzeczy dla samego ich nazywania. Dlatego w komunikacji z nimi NAZWA RZECZY to AKCJA i REAKCJA z tą rzeczą.

Dotyk

Nie znam lepszego sygnału komunikacyjnego przekazującego psu naszą miłość i jego akceptację niż dotyk. Pies, w przeciwieństwie do kota, jest – tak jak człowiek – istotą społeczną i jak człowiek potrzebuje sygnałów dotykowych. Podobnie jak my, on też łaknie pieśczot i dotykowych głasków, potwierdzających jego wartość. Głaski wzmacniają jego poczucie akceptacji, bezpieczeństwa i indywidualnej przynależności do człowieka. Wzmacniają też więź międzygatunkową.

W Internecie można odnaleźć wiele schematów instruktarzowych dotyczących właściwego porozumiewania się z kotem i psem poprzez dotyk. Oczywiście mają one raczej wymiar humorystyczny niż naukowy, ale zabawnie obrazują ten typ komunikacyjnego porozumienia między człowiekiem i zwierzęciem. Oto przykład rysunkowy.



Fot. 2. Schemat głaskania

Źródło: <https://zszywka.pl/p/schemat-glaskania-kota-i-psa-15846961.html>
(dostęp: 15.11.2022)

Kiedy moja suczka zasypia na łóżku i w pewnej chwili wyciąga się, wznosząc łapki w górę i odsłaniając brzuszek, wykonuję dwa lub trzy małe głaski odsłoniętego brzuszka, by jej zasygnalizować (a może nawet zasygnalizować jej podświadomości), że jest totalnie bezpieczna i w pełni akceptowana. Czasem daje temu wyraz tzw. „dziamganiem” – tak nazywam poruszenia psiej paszczy, naśladującej ssanie mleka matki. Najwyższy sygnał poczucia bezpieczeństwa i dziecięcej bez troski.

Ale dlatego też każdy dotyk psa musi być prawdziwy. Pies, podobnie jak człowiek, jest niezwykle wyczulony na markowaną czułość czy fałszywe dotykowe gesty serdeczności. Łatwiej oszukamy psa fałszywym komplementem słownym, ale nie da się go oszukać gestem czy zachowaniem niewerbalnym.

Unikaj więc kontaktu dotykowego z psem, jeśli nie jesteś o takiej potrzebie wewnętrznie przekonany. Najbardziej ryzykowna jest grzecznościowa próba pogłaskania psa, kiedy czujemy wewnętrzny przed nim lęk czy opór przed takim kontaktem. Proponuję, abyś pozwalał sobie na dotyk psa tylko wtedy, kiedy twoja wewnętrzna potrzeba okazania mu serdeczności jest na nie na 90 procent, ani nawet na 99 procent, ale tylko wtedy, gdy jest ona na 100 procent.

Należy jednak pamiętać, że psy generalnie nie potrzebują społecznych dotyków, nie mają obyczaju, jak my, podawania dłoni na powitanie, nie zmuszamy ich więc do podawania łapy naszym gościom. Pies wobec nieznajomych woli respekt niż czułościowość (czyli konwencjonalne głaśki). Dla psa dotyk ma szczególne znaczenie – jest oznaką wielkiej zażyłości, serdeczności, przyjaźni i miłości. Gdy obcy darzy go tym dotykiem na powitanie, pies jest na ogół zakłopotany i zmieszany, jakby chciał powiedzieć: *Może dość tej zażyłości. Przecież my się jeszcze nie znamy.*

Dajmy więc też psom decydować o stopniu zażyłości z nami – wyczekajmy na ich sygnał zachęty do kontaktu fizycznego.

Berneńskie psy pasterskie mają niezwykle zwyczaj. W ramach zażyłości z człowiekiem i aby mu pokazać, że ich kontakt właśnie wszedł w fazę przyjaźni, nagle na powitanie przechodzą człowiekowi między nogami. Takie zachowanie psa, kiedy on sam przyjmuje pozycję, która mogłaby mu fizycznie zagrażać, to komunikat do człowieka: *Patrz, jak ci ufam.* Pożornie takie zachowanie psa wygląda jak próba dominacji, bo pies wypycha się pomiędzy nogi. Ale jest dokładnie odwrotnie – to sygnał jego uległości i zaufania do człowieka, bo pies sam stwarza dla siebie zagrożenie.

W naukach na temat komunikacji interpersonalnej podkreśla się też znaczącą rolę języka w funkcji podtrzymania więzi społecznej i dobrych stosunków międzyludzkich.

Jean Aitchison, autorka książki o źródłach pochodzenia mowy ludzkiej pt. *Ziarna mowy*, pisze między innymi, że społeczne pogaduszki mogą być ludzkim ekwiwalentem wzajemnego iskania się, które można zaobserwować u innych naczelnych. Kiedyś nazywano je nawet „słownym iskaniem”.

I właśnie termin „głaskanie” przejęty jest ze sfery kontaktu fizycznego. Wspomniany już amerykański psychoterapeuta Eric Berne rozszerzył go na wszystkie akty zwracania uwagi na obecność innej osoby (od uśmiechu, skinienia głową na powitanie, poprzez językowe formuły powitalne, zwroty służące do utrzymania kontaktu, aż po wyrefinowaną sztukę komplementowania innych). „Głask” jest więc dla niego podstawową jednostką funkcjonowania społecznego, którego ludzie udzielają sobie nawzajem w równych proporcjach (na dwa lub trzy głaski z jednej strony przypada dokładnie taka sama ich liczba z drugiej strony). Na przykład, gdy jeden człowiek zauważa drugiego człowieka i sygnalizuje mu to uśmiechem, drugi odwzajemnia to tym samym lub skinieniem głową. Gdy ten pierwszy dodatkowo powie *Dzień dobry* czy *Cześć*, drugi nie może zostawić tego w próżni słownej i też odpowiada. Gdy znów dodatkowo ze strony tego pierwszego padnie pytanie w rodzaju *Co u Ciebie?*, drugi powinien na nie odpowiedzieć, wprawdzie zdawkowo, ale jednak odpowiedzieć, na przykład: *Jakoś leci* czy *Dobrze!*

Takie głaski słowne warto też przenieść do komunikacji międzygatunkowej, czyli do rozmów z psem.

Głaski słowne

Zauważyłam, że my, właściciele psów, mamy tendencję do częstszego słownego wyrażania swojego niezadowolenia wobec psa, a milczeniem przyjmujemy jego właściwe – w naszym mniemaniu – zachowania. Tymczasem pies jest gotów zrobić bardzo dużo dla naszego zadowolenia, niestety, na ogół nie otrzymuje od nas za dużo tego sygnałów.

Staraj się psa chwalić za dobre zachowanie, komplementuj go, mówiąc na przykład: SUPER, PIESKU, DOBRY PIES czy DZIEKUJĘ, PIESKU. Tę ostatnią formułę stosuję zawsze wtedy, gdy pies wykona jakieś wyznaczone mu zadanie, jak przyniesienie papci, znalezienie zapalniczki czy pilota do telewizora.

Pies, tak jak człowiek, ma osobowość. I nie brak mu takiej cechy, która nieodłącznie związana jest z tym, co nazywamy cechami charakteru, a mianowicie cechą samozadowolenia, satysfakcji, a czasem i ambicji.

Posiada też dumę, dlatego chwalenie go jest dla niego satysfakcjonujące. A uznanie w oczach przewodnika jest dla psa największą nagrodą, większą i ważniejszą od najlepszego smakołyka.

Któregoś dnia szykowałam się na spacer z moim golden retrieverem Fraszką. Pies leżał w przedpokoju i czekał już gotowy. A ja postanowiłam jeszcze przebrać spodnie. Poszłam w tym celu do sypialni i zaczęłam się przebierać. Powiedziałam do psa w ciemno, gdyż mnie nie widział: *Tobie piesku dobrze, zawsze jesteś gotowy na spacer, a ja muszę zadbać o wszystko, o telefon, o papierosy, o zapalniczkę.* Wyjęłam je ze spodni i położyłam na łóżku. Pies siedział dalej w przedpokoju i nie widział moich czynności. Zmieniłam spodnie i zaczęłam wkładać do kieszeni telefon, papierosy i zapalniczkę. Nagle dostrzegłam, że mam dwie zapalniczki. *Po co mi dwie?* – pomyślałam i drugą zostawiłam na łóżku. Wyszłam do przedpokoju, by założyć buty. I nagle zobaczyłam, że mój pies znika, idzie do sypialni i po chwili z niej wraca, niosąc coś w pysku. *Co ty tam masz piesku?* – zapytałam i stuliłam dłoń, dla odebrania z pyska psa „małej zdobyczy”. To była druga zapalniczka! Byłam zdumiona. Jak pies to zrozumiał, bez komendy? Nie wiem. Ale zrobił to sam, z własnej woli i dla mnie. I dostał wtedy dużo głasków słownych.

Kiedy pies wykona jakieś zadanie, pochwal go słownie, na przykład komendą DOBRY PIES czy SUPER, PIESKU (lub Twoją ulubioną), a jeśli zrobisz to z całego serca, zobaczysz dumę i zadowolenie na jego pysku. A może nawet i uśmiech. Co ciekawe, uśmiech występuje tylko u psów udomowionych i tylko w kontakcie z człowiekiem. Być może uśmiech to jedyny znak, jaki zaszczepiliśmy naszym psim braciom z ludzkiego systemu komunikacji niewerbalnej.

Fraszka tak uśmiechała się zawsze po wykonaniu jakiegoś zadania i w całej postawie psa można było widzieć zadowolenie z „dobrze wykonanej roboty”. I błysk w oczach.

Pochwal też psa, jeśli z Twoją pomocą lub sam pokona lęk przed czymś, co go wystraszy. Ja używam wtedy komendy – komplementu: DZIELNY PIES, a gdy się boi czegoś, komendy: GŁUPTASKU, NIE MA SIĘ CZEGO BAĆ i powiadomienia: JUŻ WSZYSKO DOBRZE, PIESKU.

Pies – radar emocjonalny

Jeśli chcesz, by Twój pies był spokojny i zrównoważony, ty sam musisz być spokojny i zrównoważony emocjonalnie. Dlaczego? Bo pies jest radarem emocjonalnym i jak radar odbiera twoje emocje, a nawet przejmuje

je na siebie – niepokoi się, gdy ty też się niepokoisz, cieszy się, gdy ty się cieszysz, a nawet przeżywa to silniej niż ty sam. Nie ukryjesz przed psem swojej depresji, choćbyś nie wiem jak starał się ją ukryć, nie oszukasz psa fałszywym uśmiechem tak jak ludzi, gdy odczuwasz przygnębienie, ale też nie nabierzesz go na fałszywą rozpacz, gdy jej nie odczuwasz. Ludzi może oszukasz, psa nie.

Pamiętam, że kiedyś na zajęciach w Szkole Retoryki dyskusja między mną a uczestnikami zajęć zrobiła się naprawdę gorąca, nie kłótniwa, ale bardzo ożywiona i emocjonująca. Mnie też porwała. I nagle mój pies, który zniknął na zajęciach tak bardzo, że zawsze zapominaliśmy o jego obecności, wstał, bardzo wolno podszedł do mnie i delikatnym, miękkim ruchem zawisł mi przednimi łapkami na kolanach i zamarł w tej pozie na jakiś czas. Zamilkliśmy wszyscy, a ja powiedziałam: *Już dobrze piesku, już dobrze* – pogłaskałam suczkę, przytuliłam, a ona spokojnie odeszła. Chyba we wszystkich uczestnikach tych zajęć zachowanie psa, który był z nami od miesiący, wywołało pewną zadumę. Kontynuowaliśmy naszą rozmowę o wiele spokojniej.

Innym razem wróciłam z długiego spaceru z psem. Ja usiadłam przy komputerze, miałam do wykonania żmudną pracę, której strasznie mi się nie chciało robić. Zabrałam się za nią, ale nic mi nie wychodziło i zaczęłam się wściekać. Po prostu komputer nie chciał ze mną współpracować i to doprowadzało mnie do szału. Chyba zaczęłam głośno kłać albo złorzeczyć. Tego nie pamiętam. Nagle mój pies skulony i na ugiętych nogach trącił mnie pod łokieć, choć nigdy dotąd tego nie robił. Mówię: *Nie zawracaj mi głowy, widzisz, że mam robotę!* Pies wycofał się, ale już za chwileczkę znowu szedł do mnie, a ja byłam coraz bardziej zła. Patrzyłam na zegarek – przecież pół godziny temu byliśmy na spacerze. Gdy po raz trzeci pies ponowił tę próbę, pomyślałam: *No nie, jeszcze mi tego brakowało, najpewniej pies ma sraczkę!* Rzuciłam wszystko, bo jak pies ma rozwolnienie, to trzeba pędem na trawę. Szybko otworzyłam drzwi, zbiegłam po schodach, a mój piesek zrobił jeden krocze, potem drugi, spokojnie powąchał trawkę i wolniutko ruszył do przodu, łapka za łapką. Zaczęłam go ponaglać: *Zrób, co masz zrobić, bo ja muszę wrócić do tej okropnej roboty.* I nagle mnie tknęło: kto tu kogo wyprowadza na spacer? Roześmiałam się i mówię: *Chodź piesku, obejdzimy sobie podwórko.* Wracamy do domu, siadam do komputera, wszystko idzie jak z płatka. Nie widzę psa, przyczałam się, by zobaczyć, co robi. A on na swoim legowisku, cztery łapy do góry, zrelaksowany. Wykonał zadanie – po prostu mnie uspokoił.

Mojej succe, seterowi angielskiemu o imieniu Chmurka, która nie miała w swoim życiu zbyt wielu okazji do własnych rozchwiań emocjonalnych, bo od początku naszego wspólnego bycia swoim zachowaniem zawsze wymagała ode mnie, bym trzymała swoje emocje na bardzo stabilnym poziomie, zdarzało się, że „leczyła” rozchwiane emocje innych ludzi.

Egzamin magisterski odbywał się w pokoju pani dyrektor, która pracę recenzowała. Chmurka, jak zwykle, usadowiła się pod stołem. Najpierw, prawem promotora, ja zadałam pytanie i moja magistrantka poradziła sobie z odpowiedzią. Potem pytanie zadała pani dyrektor. Na twarzy magistrantki pojawiła się panika i poczułam, że sobie nie poradzi. W tym momencie na szczęście zadzwonił telefon i pani dyrektor poszła go odebrać. Była w służbowym gabinecie, a telefon mógł być ważny. Moja magistrantka na migi pokazała mi, że nie zna odpowiedzi. Rozłożyłam bezradnie ręce. Nagle, spod stołu wynurzyła się Chmurka i... po prostu wskoczyła mojej studentce na kolana przednim łapami – delikatnie i miękko. Wyczuła napięcie emocjonalne mojej uczennicy i postanowiła zareagować. A nie była to dla niej bliska osoba. I dziewczyna zastygła w bezruchu, w reakcji na zachowanie psa. Była całkowicie zaskoczona. W tym momencie pani dyrektor skończyła rozmowę telefoniczną, wróciła do nas i zobaczyła opisany wyżej obrazek. Wyraźnie wzruszona tą scenką, powiedziała: *Oj, piesek, przyszedł pocieszyć naszą kandydatkę. Jak miło, a ja jeszcze nie zadałam pani pytania* – w tym momencie pies obsunął się z powrotem pod stół, a pani recenzent zadała całkiem inne pytanie, z którym moja uczennica sobie poradziła. Egzamin przebiegł do końca w miłej atmosferze, a magistrantka wyszła z niego z bardzo dobrą oceną na dyplomie. Pies ją uratował. Ale tak naprawdę pies nie przyszedł pocieszać mojej magistrantki, on postanowił ją emocjonalnie ustabilizować.

Czego uczy nas pies

Pies uczy nas spokoju, uważności i otwarcia się na świat „tu i teraz”. Codziennie, kiedy wychodzę na spacer z psem, czuję jakby świat nagle spowalniał. Ale to nie on powolnieje, tylko ja przestaję biec – biec przez życie. Zaczynam na świat patrzeć oczami psa: zauważam każde drzewo, przystaję, by przyjrzeć się podmuchom liści, widzę gałęzie i patyki, słyszę szum wiatru, czuję zapach trawy. Nigdzie się nie spieszę i nie mam celu. Spaceruję tak, jak mój pies. I to on wtedy mnie uczy.

Uczy mnie też: zadbaj o swoje zdrowie – oddycham wolniej i głębiej, ciało doznaje harmonii ruchu, a zmysły czują więcej.

Pies uczy nas codziennie i w każdym momencie naszego z nim bycia – utrzymywania równowagi emocjonalnej. Pies jest niebywałym radarem emocjonalnym naszych nastrojów i zawsze sygnalizuje każdy nasz brak równowagi psychicznej, jeśli tylko jesteś uważny na jego zachowania. Pies reaguje niepokojem na wszystkie emocjonalne ekstrema: na emocjonalną euforię, na stan depresji i przygnębienia, więc jeśli chcesz mieć spokojnego

psa, ty sam musisz stale utrzymywać zrównoważony własny stan emocjonalny. I tego uczy cię pies.

Każdy spacer z psem to ćwiczenie koncentracji uwagi: uwagi na „tu i teraz” oraz „robienia jednej rzeczy naraz” (idziesz, widzisz, obserwujesz, zauważasz) i wyłączasz natłok myśli. Umysł się wycisza i odpoczywa. Teraz, kiedy odpoczął i „odżywił się” (bo umysł odżywia się uwolnionym oddechem, a taki jest możliwy tylko w zrelaksowanym ciele), można prosić go o koncentrację i twórcze myślenie dla rozwiązania jakiegoś problemu (na przykład naukowego). Bo umysł na spacerze po prostu odpoczywał. A o ten odpoczynek umysłu zadbał pies!



Fot. 3. Jola i pies na spacerze (archiwum autorki)

Pies uczy językoznawcę i każdego swojego opiekuna uważności na wszystkie pozajęzykowe sposoby komunikowania się – na gesty, melodie głosu, mimikę oraz poruszenia ciała w fizycznej przestrzeni. To wszystko są sygnały wskazujące na nasze przeżycia, potrzeby, nastawienia i postawy. I pies rozpoznaje je dzięki sygnałom niewerbalnym. Jego zdolności empatyczne są daleko większe niż nasze, dlatego pies woli komunikować się z nami niewerbalnie i do sygnałów z tego poziomu ma większe zaufanie.

I właśnie tak nas uczy empatii, także w stosunkach z innymi ludźmi, uwrażliwiając nas na tę sferę komunikacyjną.

To wszystko. Idziemy na spacer.